

# PAUza

Akademicka



Rok XVI

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności  
[pauza.krakow.pl](http://pauza.krakow.pl)

Nr 630 Kraków, 26 stycznia 2023  
[pau.krakow.pl](http://pau.krakow.pl)

## Archeologia ma przyszłość!

Moją wiarę w to, że archeologia jest królową nauk, bo nie ma chyba nauki, której doświadczeń i metod archeologów nie wykorzystują w swoim dążeniu do wyciśnięcia maksimum informacji ze świadectw dawno minionych czasów, zakłóca pewien niepokój, czy za sto, pięćset i tysiąc lat archeologia będzie jeszcze komuś potrzebna. Może się wydawać, że tytułowe pytanie jest niestosowne w odniesieniu do tak młodej dyscypliny, która swoje naukowe korzenie wywodzi dopiero z teorii ewolucji Charlesa Darwina. Dziwne jest też powątpiewanie w przydatność nauki zajmującej się przeszłością, skoro przeszłość będzie zawsze, bo przecież nasze czasy też nieodwołalnie staną się przeszłością, którą będą chciały poznać przyszłe pokolenia.

W tym przypadku nie chodzi jednak o sam przedmiot badań, lecz o sposób podejścia do niego i o przydatność specyficznej metodyki, która stanowi o naukowej tożsamości archeologii. Archeolodzy zagląдают w przeszłość w szczególny sposób, bo skupiają się na jej fragmentarycznej reprezentacji w postaci przetrwałych do naszych czasów świadectw materialnych – produktów i śladów aktywności dawnych ludzi, jak też pozostałości ich samych, zachowanych najczęściej tylko w postaci kości. Dzięki temu archeologia sięga daleko przed czasy ukazane w źródłach pisanych i zilustrowane przedstawieniami artystycznymi, co pozwala odtworzyć ponad 99,99% pradziejów naszego gatunku i jego praprzodków, którzy pojawili się w środkowo-wschodniej Afryce około 4 mln lat temu.

Konieczność umiejętnego wydobywania tych świadectw z ziemi lub spod wody, ich precyzyjnego rejestrowania i skutecznego analizowania doprowadziła do rozwoju specyficznej metodyki badań wykopaliskowych, systemu dokumentowania ich przebiegu oraz przekładania pozyskanych informacji na narrację „odtworzoną” przeszłość. Te umiejętności sprawiły, że obowiązujące kiedyś ograniczenie pola badawczego archeologii do czasów sprzed pojawienia się pisma około 5000 lat temu, już dawno jest nieaktualne, a zakres badań archeologicznych przesunął się coraz bardziej ku naszym czasom.

Okazało się bowiem, że bez zbadania świadectw materialnych umyka nam wielkie bogactwo informacji o sferach nieoświetlonych lub marginalnie potraktowanych przez dawnych autorów. „Archeologia historyczna”, „archeologia miejska”, „archeologia przemysłowa”, „etnoarcheologia”, „archeologia eksperymentalna”, „archeologia konfliktów zbrojnych”, czy „archeologia kryminologiczna” to tylko część z pól badawczych, na których wykorzystuje się skuteczność archeologicznego patrzenia na materialne otoczenie człowieka.

Jeżeli więc badania archeologiczne zdają się już nie mieć ograniczeń czasowych, to skąd tytułowa obawa o przyszłość? Dlaczego metodyka, która wciąż dobrze się sprawdza, miałaby stracić swoją funkcję poznawczą? Czyżby ta obserwowana ostatnio ekspansja na pola oświetlone informacjami pochodzącymi z wielu innych źródeł była łąbędzimą śpiewem nauki, która nie dostrzega kresu swojej przydatności? Czy dla przyszłych badaczy metody archeologiczne będą miały istotne znaczenie dla poznania naszych czasów – epoki, która przecież pozostawi po sobie nie tylko ogromne ilości źródeł pisanych, wizualnych, dźwiękowych i multisensorycznych, ale też ich cyfrowe repozytoria?

Czy w dalszym ciągu warto będzie żmudnie dłużyć w ziemi, przeczesać dawno zapomniane śmietniska i analizować pozostałe po nas szkielety? Wydaje mi się, że te także prymitywne metody badawcze okażą się wciąż potrzebne. Czy bowiem można nie mieć obaw, że wszystkie te zdigitalizowane informacje przetrwają jakąś przypadkową katastrofę albo zaplanowany z premedytacją atak na elektroniczne zasoby wiedzy; że przetrwa produkowany dzisiaj kwaśny papier; że uda się zachować dla potomności wszystkie dzieła sztuki, które zresztą stopniowo też przenoszone są do wymiaru VR?

Nie chodzi tylko o obawę, że jakaś katastrofa zlikwiduje „chmurę”, w której przechowywane są zyliony informacji, ale o prostą konstatację, że nie da się opisać/zarejestrować wszystkich aspektów otaczającej nas rzeczywistości, bo każdy jej fragment ma wszak nieskończoną liczbę poziomów poznawczych. Nawet jeśli ograniczymy je tylko do warstwy dostępnej zmysłowemu poznaniu człowieka, to i tak nie sposób sporządzić dla potomności kompletnego obrazu „wszystkiego”.

Znakomitym uzupełnieniem obrazu zarejestrowanego będą więc zawsze materialne fragmenty przeszłości, które można poddawać niezliczonym analizom. A znajdowanie, dokumentowanie, badanie i interpretowanie takich świadectw to przecież właśnie domena archeologii. Zakładam więc, że archeologia na pewno przetrwa w jakiejś technologicznie zmodyfikowanej formie, bo wciąż będzie potrzebna jej wąsko wyspecjalizowana umiejętność specyficznego patrzenia w przeszłość.

Chciałoby się powiedzieć, że czas pokaże, czy mam rację, ale co mnie obchodzi pointa, której już nie usłyszę. Pozostaje mi więc wrodzony optymizm, który mi podpowiada, że archeologia jako nauka o przeszłości ma przed sobą jeszcze bardzo długą przyszłość.

PRZEMYSŁAW URBAŃCZYK

Instytut Archeologii i Etnologii PAN  
 Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego

## Rozmowa o Polsce

# Porozmawiajmy o Polsce – ale w szerszej perspektywie

Na początku bieżącego roku szkolnego Redakcja PAUzy Akademickiej zaproponowała Rozmowę o Polsce (nr 614, 6 X 2022). W zaproszeniu wymieniono przykładowo szereg dziedzin życia jako potencjalne tematy do dyskusji. Kłopot tkwi jednak w tym, że w kwestii konkretów też trudno nam się w Polsce dogadać – choć zdawałoby się, że powinno być łatwiej niż o generaliach. Każda konkretna sprawa błyskawicznie otwiera drogę do fundamentalnych spraw egzystencjalnych ludzi i narodu. Zaproponuję zatem inną drogę. Skoro mamy rozmawiać o Polsce, a jako naukowcy nie powinniśmy pozostawiać tej rozmowy tylko politykom, to spróbujmy porównywać. W końcu czegoś można się dowiedzieć z przypomnienia sobie różnych okresów historycznych, a także z zestawienia różnych krajów. Tym razem proponuję łączną refleksję nad dziejami Polski i Brazylii. To moje hobby. Może ono zaskakiwać Koleżanki i Kolegów – bowiem liczne różnice są oczywiste. Mamy prawo do innego klimatu, choć może niedługo dojdziemy do brazylijskiego. Nad nami świeci Gwiazda Północna, a nie Krzyż Południa. Oni są znacznie więksi. My mamy ponad tysiącletnią historię, a Brazylia ponad pięćsetletnią (choć może trzeba też liczyć samodzielną historię Indian, tylko od kiedy?). Produkuje inne produkty rolne, a wydobywamy węgiel, nie zaś złoto (prawda, tam złoto skończyło się już od pewnego czasu). Jednocześnie, czy to produkując zboże, czy cukier, w obydwu krajach robiliśmy to w systemie monoprodukcji i monoeksportu, byliśmy spichlerzami dla idących inną drogą (co ani nam, ani Brazylii na dobre nie wyszło). U nas i u nich miasta rozwijały się dzięki mechanizmowi eksportu rolniczego, nie zaś rynku wewnętrznego. Tu i tam dominowała szlachta, a monoeksport pociągnął rozwój wielkiej własności rolnej, opartej na pracy niewolnej. Prawda, tam było to niewolnictwo, a tu pańszczyzna – ale różnice pomiędzy jednym i drugim nie były aż tak duże, jak się potocznie sądzi. Tu zniewoleni mogli użyć drogi ucieczki na Dzikie Pola, tam do interioru.

Oba kraje starały się rozszerzać. Polska kierowała się na wschód, a Brazylia na zachód. Do interioru z czasem przeniosła nawet stolicę, podczas gdy my przenieśliśmy stolicę tylko na Mazowsze. Oba kraje, choć zniewolone z innych powodów, jednak chciały się wyzwolić, a nawet miały ambicje stania się liderami regionalnymi. Po wybiciu się na niepodległość, w życiu obydwu ogromną rolę odgrywało wojsko. W obu występowały tendencje autorytarne, zaś tutejszy zamach majowy można porównywać z objęciem władzy przez Getúlio Vargasa. Konstytucję, wprowadzoną przez tego ostatniego, podobno nawet wzorowano na polskiej konstytucji z 1935 r., a w każdym razem nazywano „polską”. Zwłaszcza u schyłku okresu międzywojennego oba kraje pragnęły się modernizować i obydwa były silnie nacjonalistyczne. Polska ma na sumieniu swoją politykę wobec Żydów i Ukraińców, zaś Brazylia przeciw zachowywaniu odrębności kulturowej przez sku-

piska niedawnych migrantów europejskich – m.in. Polaków – na południu kraju. Podczas II wojny światowej oba kraje szczęśliwie walczyły po tej samej stronie. Polacy mają swój cmentarz pod Monte Cassino, zaś Brazylijczycy pod Pizą.

Taki jest, rzecz jasna skrócony i mocno uproszczony, przegląd problematyki. Warto wszakże dodać doń co najmniej czasy współczesne. Rządy Getúlio Vargasa w międzywojniu były jednym z najwyraźniejszych w historii przejawów populizmu. Populistyczna polityka wyrażała się zarówno przysługami, nieraz demagogicznie, uboższych lub, inaczej mówiąc, pracujących własnymi rękami grup społeczeństwa do prezydenckiego serca, jak akcentowaniem patriotyzmu i w pewien sposób rozumianych wartości narodowych. Sam Vargas bywał nazywany „ojcem ludu”, a jeszcze po latach styszałem w Brazylii opinie, jaki ten Vargas był dobry „dla ludzi”. Podobne zjawiska można stwierdzić we współczesnej Polsce. W obu wypadkach można także zauważyć nieraz występujące oskarżenia o profitowanie z polityki nie tylko niższych grup społecznych, lecz ludzi bliskich władzom.

Podobieństwa wystąpiły też zupełnie współcześnie – pod rządami Bolsonaro w Brazylii oraz Zjednoczonej Prawicy w Polsce. W obu krajach – jak w USA – nastąpił bardzo głęboki i ostry podział społeczeństwa. Zdarzały się już w prasie zestawienia trzech polityków: Trumpa, Bolsonaro i Kaczyńskiego. Dwaj pierwsi stali kolejno za zamieszkami, które nastąpiły po przegraniu przez nich wyborów. Przegraniu notabene przy niewielkich różnicach wyników, co ułatwiało oskarżenia o ich sfalszowanie. Ostatnio padło więc ze strony Michała Nogasia pytanie: „Wydarzenia z 6 stycznia 2021 roku z Waszyngtonu i z 8 stycznia 2023 roku z Brasílii powodują, że bardzo ważne i uprawnione staje się pytanie o to, co może się wydarzyć, gdy na przykład w Polsce obecna władza zdecyduje się na ruchy mające doprowadzić do podważenia wyniku wyborów – zakładając, że będą one demokratyczne”. Odpowiedź Artura Domostławskiego, dziennikarza, który po raz kolejny w swojej drodze zawodowej przyleciał do Brazylii i trafił prawie dosłownie na moment zamieszek, brzmiała: „Tu możemy się poruszać wyłącznie w sferze spekulacji. Oczywiście, mogę wyrazić nadzieję, że w Polsce nic takiego się nie wydarzy. Ale realne spojrzenie na ostatnie wydarzenia sugeruje, że powinniśmy być na to przygotowani” (*wyborcza.pl* 12 I 2023).

Ze swej strony mogę tylko wyrazić nadzieję, że podobieństwa między Polską a Brazylią nie będą sięgały aż tak daleko. Jeśli jednak sięgną, to dla mnie, jako historyka, będzie to jeszcze jeden argument, że dziejów nie można tłumaczyć jedynie biegiem historii narodowej, ale trzeba starać się sięgać głębiej. Warto iść na przykład drogą ostatnio w Polsce wskazaną przez Jarosława Hrycaka w wywiadzie rzece, jaki przeprowadziła z nim Iza Chruślińska (*Zrozumieć Ukrainę*, wydanie II rozszerzone, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2022).

MARCIN KULA

Uniwersytet Warszawski (*emeritus*)

## Rozmowa o Polsce

# Potrzebna ustawa o wolności wędrowania

W często przywoływanej fraszce *Na zdrowie* Jan Kochanowski pokazał na medycznym przykładzie trudność doceniania dóbr, które zdają się oczywiste. Docenia się je dopiero, gdy ich zabraknie.

Tak właśnie ma się rzecz w Polsce z wolnością wędrowania, czyli wolnością przemieszczania się w otwartej przestrzeni. Zapewne zgodzimy się, że tak zdefiniowana wolność jest dobrem i powinna wszystkim przysługiwać w sposób niekwestionowany jako jedno z praw człowieka. I w Polsce przysługuje: miliony mieszkańców naszego kraju z tej wolności korzystają. Polska ma bardzo długie i chlubne tradycje turystyczne, setki kilometrów znakowanych szlaków, potężne organizacje turystyczne i znakomitą infrastrukturę. Wolność wędrowania jest więc w Polsce dobrem oczywistym, o które niewielu się troszczy, bo ono po prostu jest, co uważa się za stan naturalny.

Wystarczy jednak pobyć dłużej za granicą, aby się przekonać, jak różnie może to wyglądać w innych częściach globu. Podam skrajne znane mi przykłady z USA. Cztery miliony mieszkańców Cleveland w Ohio może odbywać spacer na cmentarzu i w niewielkim parku zwanym Arboretum. Reszta, przepięknej skądinąd okolicy lesistych wzgórz i dolin, to tereny prywatne, całkowicie zagrodzone i obwieszone napisami „keep out”. Z kolei w Teksasie atrakcyjna rzeka kajakowa jest całkowicie dla turystyki niedostępna, z uwagi na prywatną własność brzegów, uniemożliwiająca wodowanie. Na drugim biegunie znajduje się Boulder w Kolorado, gdzie władze wykupiły z rąk prywatnych pas prerii i gór wokół miasta, aby uchronić go przed deweloperami. Jak widać, wolność wędrowania nie jest nam dana raz na zawsze i jest to ta część naszej wolności, o którą trzeba się troszczyć jak o pozostałe, aby jej nie utracić.

Wędrowanie jest dobrem publicznym: nie można go realizować w oparciu o własne zasoby. Możliwość wędrowania zakłada specyficzny sposób korzystania z cudzej własności i w naturalny sposób wchodzi w konflikt z prawem własności. Kompromis jest konieczny, aby żadna z tych dwóch wartości nie przepadła. Jedynym wyjściem jest rozsądna regulacja prawna i jej efektywne egzekwowanie. Dlatego konieczna jest **Ustawa o wolności wędrowania**.

Konstruując projekt ustawy, polscy legislatorzy nie będą pionierami: wiele państw europejskich przyjęło analogiczne rozwiązania, na których warto się wzorować. Prawne gwarancje swobody wędrowania posiadają np. Bawaria, Norwegia, Francja czy Szwajcaria. Interesującym przypadkiem jest Wielka Brytania, gdzie chronione jest prawo przejścia przez tereny prywatne gęstą siecią oznakowanych „ścieżek publicznych”. Ponadto gigantyczna publiczna organizacja National Trust wykupuje z rąk prywatnych atrakcyjne turystycznie tereny i udostępnia je dla wędrowców (np. całe wybrzeże Kornwalii).

Postulowana ustawa powinna określić wolność wędrowania jako prawo obywatelskie w RP i nałożyć obowiązek jego egzekwowania na samorządy, Lasy Państwowe i władze państwowe. Winna zobowiązywać władze miejskie do ochrony i stopniowego wykupu z rąk prywatnych najatrakcyjniejszych przyrodniczo i krajobrazowo terenów w obrębie miast, aby zapewnić warunki do rekreacji ruchowej w otwartej przestrzeni w obrębie aglomeracji miejskiej, zdefiniowane poprzez minimalną liczbę hektarów „półdzikich terenów zielonych” na 1000 mieszkańców. To spowoduje, że otwarta przestrzeń będzie się zwiększać wraz z rozrostem miasta i miejsca planiści będą musieli to w swoich planach przewidzieć.

Na terenach wiejskich ustawa winna nakładać na Lasy Państwowe obowiązek zagwarantowania wolności wędrowania po ich terenach oraz regulować trzy zagadnienia: prawo wstępu do prywatnych lasów i na inne tereny zielone nieużytkowane rolniczo, prawo przejścia przez prywatne tereny rolnicze siecią tradycyjnych ścieżek i dróg polnych oraz ochronę terenów najatrakcyjniejszych turystycznie przed zabudową.

Sprawa tzw. nieużytków i lasów wydaje się najmniej konfliktogenna, gdyż polega na prawnym zagwarantowaniu odwiecznego polskiego obyczaju. Regulacja prawna jest jednak potrzebna, gdyż obyczaj tak szybko zmieniającym się świecie już wystarczającym zabezpieczeniem nie jest. Przykładów dostarczają właściciele łąk w górach, broniący do nich dostępu narciarzom. Wkrótce będzie jeszcze gorzej. Kto zabroni zamożnemu rodakowi ogrodzenia należących do niego dziesiątków hektarów lasu nad jeziorem czy w górach drucianą siatką, albo nawet kamiennym murem, tak jak to robią od wieków właściciele lasów w Île-de-France? Drastyczny przykład z okolic Krakowa to całkowite zagrodzenie płotem jednej z najpiękniejszych dolin jurajskich (Kluczwody), co zmusiło PTTK do likwidacji szlaku w tej części doliny.

Prawo przejścia przez prywatne tereny rolnicze należy, moim zdaniem, uregulować, wzorując się na rozwiązaniu angielskim. Żaden szanujący się turysta nie zamierza deptać rolnikowi jego zasiewów: chodzi o skuteczną ochronę istniejących ścieżek i polnych dróg przed likwidacją lub zagradzaniem przez właścicieli terenów, przez które owe ciągi komunikacyjne przebiegają. Ochrona wolności wędrowania wymaga objęcia znaną w prawie polskim służebnością przejazdu i przechodu całej istniejącej sieci ścieżek i dróg polnych zarejestrowanych na mapach, lub przynajmniej znacznej jej części.

Trzeci aspekt ochrony wolności wędrowania poza miastami jest najbardziej konfliktogenny. Tereny najatrakcyjniejsze dla turystów są oczywiście zarazem najatrakcyjniejsze dla inwestorów, chętnych do budowy domków weekendowych i większych posiadłości na tonie natury. Konflikt między dobrem prywatnym a dobrem publicznym jest więc nieunikniony. Problem ten występuje już w górach blisko miast, ale w najostrzejszej formie nad jeziorami i rzekami, gdzie zabudowanie dogodnych miejsc biwakowych na brzegach dyskwalifikuje dany ciąg jeziorno-rzeczny jako trasę turystyczną. Konieczne jest więc szczegółowe planowanie przestrzenne, chroniące najatrakcyjniejsze szlaki turystyczne. Polska sieć tras turystycznych jest znakomicie opisana, więc ich identyfikacja dla celów legislacji ochronnej nie stanowi problemu. W przyszłości także na terenach wiejskich konieczna będzie akcja na wzór brytyjskiego National Trust, czyli wykup newralgicznych terenów z rąk prywatnych, aby uchronić je definitywnie przed naciskiem inwestycyjnym.

Projekt ustawy o wolności wędrowania napotka z pewnością ostry opór stronnictwa deweloperskiego i pryncypialnych zwolenników nieograniczania własności prywatnej. Można go zrównoważyć tylko rozsądną polityką rządu, wspartą dużą mobilizacją opinii publicznej. Postulowane prawne ograniczenie zakresu korzystania z własności prywatnej na rzecz wolności wędrowania, czyli na rzecz bliźnich, powinno być w Polsce przyjęte jako coś naturalnego, bowiem jest zgodne z chrześcijańską nauką społeczną oraz z polską tradycją, jako współczesna wersja tradycyjnych serwitutów. Sprawa jest pilna, gdyż każdy rok przynosi na tym polu nieodwracalne straty.

JAN ŚRODOŃ

Instytut Nauk Geologicznych PAN, Kraków

# Z sensem, ale krótko

Narzekania na „dzisiejszą młodzież” są stare jak świat i może nie powinny specjalnie dziwić. Zabieram jednak głos, ponieważ uderzył mnie zgodny ton wypowiedzi kilku autorytetów, piętnujący fakt, że dzisiaj młodzi ludzie nie chcą lub nie są w stanie czytać długich tekstów. W dodatku nie próbują nawet tego usprawiedliwiać, domagając się, aby treści podawane w szkole, na studiach czy w prasie, były krótkie, proste, zawierające jasną tezę i wolne od powtórzeń, zbędnych ozdobników oraz dygresji.

Ma to być rzekomo dowód upadku kultury, który prowadzi nas do epoki wtórnego barbarzyństwa.

Warto więc chyba w tym miejscu przypomnieć słynne słowa Platona mówiące, że „Miarą dobrej mowy nie jest mówca, lecz słuchacz”. Myślę, że można śmiało przenieść je do naszych czasów, trawestując jako „Miarą dobrego tekstu nie jest autor, lecz czytelnik”. Innymi słowy, jeżeli czytelnicy nie chcą czytać długich tekstów, trzeba pisać krótkie.

Problem dotyczy nie tylko uczniów i studentów. Z niejasnych dla mnie przyczyn, tak w prasie codziennej, jak i w czasopiśmie, które mam okazję przeglądać, jesteśmy stanowczo zbyt często zmuszani do przedzierania się przez ogromnie długie i zawiłe wywody, które w dodatku zawierają powtórzenia i niewiele treści. Zjawisko pojawia się wszędzie, nawet tam, gdzie moglibyśmy spodziewać się autorów na pewnym poziomie. Najwyraźniej nie jest to problem, który spędza sen z powiek redaktorom. Można nawet podejrzewać, że to właśnie redakcja wywiera presję na autorów, ze względu na konieczność wypełnienia odpowiedniej objętości gazety. A przecież należałoby raczej zastanowić się nad zmniejszeniem objętości, z pożytkiem dla czytelnika i dla polskich lasów. Być może autorzy są wynagradzani według tzw. wierszówki i stąd przedłużają tekst, wypełniając go w znacznym stopniu „wącią”. Przypomina się stary, złośliwy aforyzm: „Nie mieć nic do powiedzenia i umieć to ubrać w słowa, czyni dziennikarza”.

Wiadomo nie od dziś, że napisać krótki tekst jest trudniej niż długi. Wymaga to czasu i dodatkowego namysłu. W końcu nie bez powodu Blaise Pascal tłumaczył się w jednej z prowincjałek: „bardzo przepraszam, że ten list jest tak długi, ale nie miałem czasu, aby go skrócić”, a zdanie to powtórzyło po nim wielu innych wybitnych ludzi.

Zamiast więc piętnować młodych ludzi, ich mentorzy powinni, sądzę, uderzyć się w piersi, przysiąc fałdów i dostarczyć tekstów, które będą do przyjęcia dla współczesnych uczniów, studentów, a także pozostałych czytelników.

Niestety, ton wypowiedzi dominujących w dzisiejszej debacie publicznej, wskazuje, że nieprędko odejdziemy od paradygmatu mówiącego, że tylko odpowiednio długi tekst może być uznany za „poważny”, więc akceptowalny (i to niemal niezależnie od jego zawartości). Rzecz zaczyna się już na studiach. Piętnowanie prac studenckich za to, że są zbyt krótkie, jest powszechne i tylko nieliczni przedstawiciele nauk humanistycznych, z którymi miałem okazję rozmawiać, uważają inaczej. Mogę tu powołać się na autorytet profesora Jerzego Wyrozumskiego, który kilkakrotnie żalił mi się na 300 stronicowe prace doktorskie (a nawet magisterskie) nie zawierające żadnej tezy.

Być może, w przypadku studentów chodzi o to, aby przekończyć się, czy piszący rzeczywiście zapoznał się z materiałem, o którym pisze w swoim wypracowaniu. Ale jak wytłumaczyć to samo zjawisko u doświadczonych autorów?

Mogę zrozumieć, że poważna monografia czy synteza naukowa musi mieć odpowiednią objętość, bo nie da się po prostu zmieścić bogatego materiału na kilkunastu stronach. Ale to nie powinno usprawiedliwiać wodolejstwa i braku dyscypliny w selekcji materiału, co przecież właściwie kompromituje autora. Taki sposób pisania jawnie wskazuje, że autor jest niezbyt pewny siebie i zamiast przedstawić istotę zagadnienia, usiłuje przede wszystkim wykazać, że wszystko wie, że sam nie jest ignorantem.

Podobne zjawisko występuje w tekstach popularyzujących wyniki naukowe. Gdy próbowałem czytać prace popularne o tematyce dalekiej od mojej dziedziny, wielokrotnie zniechęcał mnie natłok szczegółów, tak jakby autor obawiał się, że jego tekst – przeznaczony wszak dla laików – zostanie skrytykowany przez specjalistów, za pominięcie niektórych subtelności problemu. A przecież podstawowa zasada dydaktyki mówi, że należy przedstawiać prawdę i tylko prawdę, ale – liłości! – NIE CAŁĄ!

W tej atmosferze, przywracanie wartości tekstem krótkim, w których nie ma zbędnych słów i wątków, będzie zapewne procesem długim i bolesnym. Tym bardziej, że długie teksty pisze się łatwiej, a ludzie chętnie minimalizują wysiłek. Zwłaszcza intelektualny.

Niemniej jestem przekonany, że wcześniej czy później, wymuszają to czytelnicy. Już św. Tomasz z Akwinu: pouczał: „Dobre są krótkie kazania, gdyż są mile widziane przez wiernych. Jeżeli krótkie kazania są dobre, to słucha się je z czystą przyjemnością. Jeżeli natomiast są złe, to nie ciężą zbytbytno wiernym”.

Napisanie krótkiego tekstu wymaga nie tylko dodatkowego wysiłku, ale również niemałych umiejętności, w tym przede wszystkim sztuki rozróżniania punktów istotnych od mniej ważnych oraz związanej z tym – właściwej selekcji materiału. Zdobycie tej wiedzy nie jest łatwe i wymaga sporo wysiłku, zwłaszcza jeżeli wcześniej nabierzemy złych nawyków. Naukę treściwego pisania należy więc rozpocząć od najmłodszych lat, w każdym razie nie później niż w szkole średniej, a im wcześniej, tym lepiej. Tymczasem w dzisiejszej polskiej szkole uczeń przedstawiający krótkie wypracowanie jest najczęściej, całkiem automatycznie, podejrzewany o lenistwo. A przecież jest dokładnie na odwrót: to właśnie napisanie krótkiego (dobrego) tekstu wymaga – jak już wspominałem – więcej pracy. Mam nadzieję, że wiedza ta dotrze w końcu do większości nauczycieli.

Na zakończenie, bajka Krasickiego:

## SŁOWIK I SZCZYGIEŁ

Rzekł szczygieł do słowika, który cicho siedział:

„Szkoda, że krótko śpiewasz”. Słowik odpowiedział:

„Co mi dała natura, wypełniam to wiernie.

Lepiej krótko, a dobrze niż długo, a miernie”.

ANDRZEJ BIAŁAS

PAUza Akademicka - [www.pauza.krakow.pl](http://www.pauza.krakow.pl) - tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

**Rada Redakcyjna:** Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski.  
**Redakcja:** Andrzej Białas - redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej M. Kobos, Piotr Malecki, Marian Nowy - redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski - grafika; Ryszard Otręba - „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz - dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel - fotokład; Wydawnictwo PAU - konsultacje.

**Adres do korespondencji:** Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: [pauza@pau.krakow.pl](mailto:pauza@pau.krakow.pl)

OCzekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.